



W SŁOŃCU



NR. 6.

DODATEK DO TYGODNIKA „Z BLIZKA I Z DALEKA”.

WARSZAWA 7 LUTEGO 1914 R.

Ignacy Krasicki:

Młynarz, syn jego i osieł.



Nie wiem, gdzie ja to czytał, ale mniej-
[sza o to.

Miał jeden młynarz osła; tak zmęczył
[robotą,

Iż, nie wiedząc, co robić,

Wolał sprzedać, niż dobić.

Woła syna wyrostka, co go w domu
[chował,

I rzecze: „Żeby się nasz osieł nie zmor-
[dował

W długiej drogi przeciągu,
Zanieśmy go na drągu“.

Dźwiga stary i stęka, chłopiec jeszcze
[gorzej.

Im szli dalej, im szli sporzej,



Tym srożej trud uciemiał,
Tym bardziej im osieł ciężał.

Gdy to postrzegli,
Ludzie się zbiegli,
Śmiechy się wzniosły:
„Wzdycęto trzy osły!



A ten najmniej, co na drągu.
Niekontent młynarz z zaciągu,
Rozumu się poradził:
Syna na osła wsadził.



Aż pierwszy, co napotkał, nuż się gnie-
[wać o to.

„Ty na osle, niecnoto!
Rzekli do chłopca, a stary pieszo!
Więc do kijów, gdy się śpieszą,
Aby ich złość nie uniosła,
Zsadził syna, siadł na osła.



Przechodziły dziewczęta, mówi jedna
[drugiej:
Patrz, biedny chłopiec, jak do wysługi

Ten stary go używa:
Dziecię z pracy omdlewa,
A dziad niemiłosierny,
Choć dzieciuch tak mizerny,
Pieszko go iść przymusza.
To starego, gdy wzrusza,
Wsadził chłopca za siebie.
Że dogodził potrzebę,



Jedzie, kontent z wynalazku.
Ledwo co wyjechał z lasku,
Znowu krzyk: „Jacy to głupi!
A kto od nich osła kupi?
Podróżą go udręczą,
Ciężarem go zamęczą;
Chyba skórę przedadzą“.



Nieźle oni coś radzą,
(Rzekł młynarz), chociaż i łąją.
Więc z synem z osła zsiadają.
Aż znowu mówią przechodnie:
„A któż to widział, aby wygodnie
Osieł szedł wolno, a młynarz za nim;
Wybacz, bracie, że cię ganim,

Każdy z ciebie śmiać się będzie,
Jak się nie poprawisz w błędzie“.
„Nie poprawię, rzekł młynarz, dość przy-
[mówek zniosłem,
Chciałem wszystkim dogodzić—i w tym
[byłem osłem.

Odtąd, czy kto pochwali, czy mnie bę-
[dzie winił,
Nie będę dbał nic o to; co chcę, będę
[czynił“.
Co rzekł, to się ziściło,
I dobrze mu z tym było.

Janusz Korczak.

Z Tygodnika Domu Sierot.

BAJKA O NASZYM DOMU.

Wiele dzieci pamięta mały drewniany domek Wojciecha—z krzywym kominem—na naszym podwórku. Domek stał pod orzechowym drzewem—bardzo mały i bardzo stary.

Niema go i już nigdy nie będzie. Mały drewniany domek był rozebrany i wywieziony i nikt nie wie, gdzie są teraz deski, z których ten domek był zrobiony.

Pytano się Wojciecha:

— Czy Wojciech się nie boi, że krzywy komin przewróci się, złamie dach i zasypie was wszystkich?

— Nie przewróci się,—mówił Wojciech,—dawno już tak stoi.

A mularz, który to słyszał,—powiedział:

— Zasłania go drzewo orzechowe od wiatru, więc stoi.

Drzewo orzechowe pilnowało, żeby starego komina wiatr nie przewrócił.

Patrzył się krzywy komin, jak rośnie duży dom, w którym teraz miesz-

kacie,—i smutny był, bo wiedział, że kiedy nowy dom urośnie, on musi umrzeć.

I tak się stało. Nowy dom skończyli i mały domek rąbać zaczęli i wyrywać deski żelaznym drągiem. I każda deska zajęczała, zapłakała, zanim upadła.—Potym zdarto z dachu blachę,—potym przewrócono stary krzywy komin.

Pamiętam, jak komin drgnął, pochylił głowę i coś do orzechowego drzewa powiedział.

Może się z nim żegnał, może dziękował, że go drzewo orzechowe od wiatru osłaniało.

Długo leżały na podwórku cegły z krzywego komina,—na deszczu, na śniegu. — Wywieźli gruz, wyrzucono i stare cegły...

Kiedy będzie cicho na podwórku, zapytajcie się drzewa orzechowego o mały domek i krzywy komin. Ucieszy się drzewo, że pamiętacie o jego przyjacielu, który umarł.

Oto niedługo będą już tu dzieci,

które wcale małego domku Wojciecha z krzywym kominem nie widziały.

40 — 10.

Czy pamiętacie, jak w domu pierwszy raz mówili, że trzeba was oddać do „Pomocy dla sierot?”—Czy pamiętacie, jak pisano prośbę, a potem zaprowadzono was do kancelarii, a potem do doktora, jednego i drugiego.

— Czy pamiętacie, jak mówiono, że niema miejsca, że może będzie miejsce, że trzeba przyjść za tydzień, znów za tydzień, za dwa dni... jutro?

Czy pamiętacie, jak nareszcie powiedziano, że was już zapisano, że już będziecie przyjęci, że już was można przyprowadzić?

Czy pamiętacie, jak się odbyła pierwsza kąpiel, jak wam zabrano wasze buciki i kapelusz i palto i koszulę, dano inne ubranie? — Czy pamiętacie pierwszy obiad i pierwszą noc w nowym łóżku.

Czy pamiętacie, jak nie miałyście przy sobie nikogo blizkiego i tak było smutno i nieprzyjemnie.

I tyle dzieci patrzyło się na was i pytało się o wszystko, a wam było tak smutno? — Czy pamiętacie, które dziecko was uderzyło, albo popchnęło, albo przestraszyło, albo kazało coś oddać sobie, — a wy musiałyście się słuchać.

Mówił mi jeden chłopiec, że kiedy był „nowy“, to drugi chłopiec nie dał mu spać w nocy i kazał sobie bajki opowiadać. I budził go ciągle, a potem głowa go bolała.

Teraz czterdzieści dzieci to samo myśli, co wy myślałyście wtedy. I one słyszą: za tydzień, za trzy dni, jutro.— I z tych czterdziestu tylko dziesięcioro tu do nas przyjdzie.—I tak samo będzie im smutno, jak wam było smutno i tak samo nie będą wiedziały, co wolno robić, a czego nie wolno robić.

Niech dobre dzieci opiekują się nowymi towarzyszami.

DO RODZINY.

Dzieci lubią chodzić do rodziny. Ale czy wszystkie? Może tylko te dzieci lubią chodzić do rodziny, które dostają tam coś do jedzenia i kilka groszy na cukierki? Wiemy, że jeden chłopiec nie chciał chodzić do dziadka, bo dziadek nie dawał mu na tramwaj.

Ale wiemy także, że są dzieci, które chodzą na Pokorną do swoich matulskich braci i siostr, a tam nie dostają, tylko jeszcze za własne pieniądze kupują dla nich cukierki i owoce.

I wiemy, że jedno dziecko wzięło swoją doniczkę i zaniósł do babci, żeby pokazać kwiatek. I znamy dzieci, które starają się być bardzo grzeczne, bo wiedzą, że jak się będą dobrze sprawowały, to będzie można wziąć do naszego domu ich brata albo siostrę za rok lub za dwa lata.

Może są takie dzieci, które oddają rodzinie pieniądze otrzymane za dyżury,—ale o tych nie wiemy.

Są więc dobre dzieci, które kochają rodzinę, niczego od niej nie chcą, przeciwnie pragną jej coś dać i pomóc.

Ale są takie dzieci, które nie pamiętają o tym, że mają u nas wszystko, czego im potrzeba, i chcą jeszcze więcej.

Jeżeli matka chce nam oddać pod opiekę swoje dzieci, to wolimy zawsze wziąć starsze. Dlaczego? Oto myślimy sobie tak. Duże dziecko ma dziesięć lat, za trzy lata będzie zarabiał kilka rubli i jeżeli odda te pieniądze matce, to matka będzie miała pomoc. A jeśli weźmiemy małe siedmioletnie dziecko, to za trzy lata będzie jeszcze gapa, a za sześć lat już się może odzwyczaić od rodziny i co zarobi, schowa dla siebie.

Dlaczego pisaliśmy o tym, że babcia Gelberga była chora? Bo chcemy, aby nasze dzieci wiedziały o smutkach rodzinnych swych kolegów i żeby starały się im pomóc.

Może trzeba małego braciszka oddać do ochrony a mama nie ma czasu, albo jest chora. Niech zamiast matki idzie nasze dziecko i zapisze braciszka do ochronki.

Może mamie potrzeba pożyczyć kilka rubli na handel—niech nasze dziecko postara się dla mamy w kasie o pożyczkę.

Dotąd najczęściej dzieci prosiły, że chcą wyjść na wesele siostry, albo cioci albo na pogrzeb. — Iść na wesele — to zabawa, a jeżeli pójdzie się na pogrzeb cioci lub wujaszka, to nie okaże się tym nikomu żadnej pomocy.

A trzeba, żeby dzieci nauczyły się dbać o braci i siostry.

Prosimy dzieci o podawanie wiadomości o swoich rodzinach do gazety.

B. Hertz: Przygody Magdusi.

VII.

PRANIE.

Dziwna rzecz, co też się stać mogło z tą chustką cudowną, darowaną Magdusi przez królową gwiazd?

Przez kilka dni dziewczynka po wszystkich kątach szukała podarunku. Daremnie. Jak kamień w wodę... Najgorsze to, że nikogo ze starszych zapytać nie można, czy zgubi przypadkiem nie widział. Tajemnica. Wicia zaś mil-

czy, jak gdyby nigdy niczym innym nie była, tylko lalką.

Wreszcie Magdusi przyszło na myśl, że może Ksawera rzuciła cudowną chusteczkę do brudów. To też uradowała ją wiadomość, że wkrótce ma być pranie. Ale jak zrobić, żeby być przy rachowaniu bielizny? Panna Agata stanowczo na to nie pozwalała.

— Ach, Ksawero—rzekła wreszcie dziewczynka, widząc, że służąca niesie

klucz od stojącej na kurytarzu skrzyni—mam do ciebie wielką prośbę.

Ksawera przykucnęła przed Magdusią.

— Prośbę?—pyta.—Jaką to?

— Mnie się zdaje, że między bielizną jest chusteczka niepodobna do innych. Jeśli ci w ręce wpadnie, oddaj mi ją.

— Jak wygląda?

— Kiedy właśnie zapomniałam. Ale łatwo poznać.

— Po czym?

— Gdy ją sobie na głowę położysz—odrazu się przemienisz, w co chcesz.

Ksawera aż zerwała się na równe nogi.

— Co też Magdusia wygaduje!

— Nie wierzysz, ale to prawda. Tylko, moja kochana, moja złota, nie zdradź tego przed nikim. To straszna tajemnica. Na całym świecie, na całym świecie tobie jednej powiedziałam.

Ale służąca wybuchnęła takim śmiechem, że aż się dziewczynka obraziła.

— To nie, to nie trzeba — rzekła zgorszona.

— Jakże ja mogę — powiada Ksawera — każdą chustkę na głowę kłaść? Do jutra bym nie skończyła rachowania bielizny.

Roześmiała się raz jeszcze i wyszła.

— Co tu robić? Co tu robić?.. — pytała w duchu Magdusia.

Straciła ochotę do wszelkiej zabawy i bardzo była kontenta, że odwilż zepsuła ślizgawkę. Dopiero przy obiedzie szczęśliwa myśl przyszła jej do głowy.

— Mamusiu—odezwała się niespodzianie — czy pozwolisz mi jutro prać bieliznę z Adamową?

Panna Agata była w pierwszej chwili temu przeciwna. Mama jednak zgodziła się.

— Owszem — rzekła — każdą pracę gospodarską znać powinna.—A zwracając się do panny Agaty, dodała:—Niech jej pani przygotuje na jutro jaką starą, zniszczoną sukienkę.

Nazajutrz już o szóstej zerwała się Magdusia i nie budząc panny Agaty, cichutko sama się ubrała. Zaraz pobięła do kuchni. Ksawera wybierała się właśnie na dół do pralni. Owinęła dziewczynkę grubą, ciepłą chustką i sprowadziła ze schodów. Potym szły jeszcze niżej. Schody zwężyły się i spadały kręto. Im niżej spuszczały się, tym robiło się ciemniej. Wreszcie ujrzała Magdusia długi, wązki kurytarz o ceglanych ścianach, a zamiast podłogi, uczuła pod nogami sypką ziemię.

Dziwny chłód powiał, jakby chciał dziewczynkę nastraszyć, a z mroku wyjrzało jasne, okrągłe oko.

Szły wprost ku niemu. Wkrótce przekonała się Magdusia, że była to szybka drzwi, wiodących do pralni.

Gdy je Ksawera otworzyła, w pierwszej chwili nic nie można było dojrzeć. W powietrzu unosiły się białe kłęby pary, którą przerywał tylko czerwony blask, idący z otwartych drzwiczek komina. Po chwili wysunął się z mgły wielki kocioł, stojący na kominie, a tuż obok ukazała się Adamowa z wielką drewnianą łyżką w ręku.

Jakże jednak staruszka ta się zmie-

niła. Gdy przychodziła do kuchni, była zawsze wesoła, uśmiechnięta i lubiła żartować. Tutaj przypominała czarownicę z obrazka.

— Mamy nową pomocnicę—rzekła Ksawera, zdejmując chustkę z Magdusi.

— Bardzo dobrze — odpowiedziała krótko Adamowa. Zdjęła kocioł z komina i wyrzuciła jego zawartość do balji, z której wnet podniosły się nowe kłęby pary.

Dziewczynka zakasała rękawy, przysunęła stołeczek i stanęła przy balji.

Nie chcąc być gorszą od Adamowej i Ksawery, poczęła, jak i one, trzeć gorące kawałki bielizny. Ale już po kilku minutach zmęczyła się okropnie.

— Odpocznijmy trochę — szepnęła eichutko.

— Magdusia może—odpowiedziała Adamowa—ale my nie mamy czasu.

— To i ja nie mam czasu.

Zebrała wszystkie siły i tarła dalej. Wkrótce jednak ręce odmówiły posłuszeństwa; jakby zesztynniały — ani ruszyć niemi.

Dziewczynce zrobiło się wstyd; nie śmiała oczu podnieść.

A Ksawera i Adamowa tarły dalej bieliznę, rozmawiając o rozmaitych rzeczach.

— No cóż, dosyć pomagania? — spytała nagle służąca.

Magdusia odwróciła dłonie. Były czerwone, obrzękłe.

— Proszę na moje spojrzeć — rze-

kła Adamowa—i wyciągnęła chude ręce z pokrzywionymi palcami. Skóra na nich była w wielu miejscach rozdarta, a sącząca się krew różowiła mydliny.

— Boże, Boże! — zawołała Magdusia—to pewno boli.

— Boli, ale co robić.

Magdusia nie nie odpowiedziała, tylko znów wzięła się do roboty. Starała się jak najlżej ruszać rękami, by się nie męczyć. Nie na wiele się to zdało. Wkrótce jej ramiona, jak przedtym, opadły.

A Ksawera i Adamowa dalej tarły sztukę po sztuce, tarły, nie żałując dłoni i drąc skórę palców.

* * *

Gdy staruszka przyszła wieczorem do kuchni, uśmiechnięta i żartobliwa, jak zwykle, dziewczynka stanęła naprzeciwko niej i patrzyła, jakby nie poznawała. Adamowa zmieniła się w jej oczach na jakąś zupełnie inną osobę: poważną panią, a nie taką zwyczajną kobietę.

— Cóż, znalazła Magdusia swoją chusteczkę? — spytała wesoło Ksawera.

— Nie.

— Przeciwnie, moje dziecko—wtrąciła niespodzianie mama — sama nie wiesz, żeś swą cudowną chusteczkę znalazła.

— Gdzie, mamusiu, gdzie była?

— W praniu.

F R A S Z K I.

—— Fakt autentyczny.—Pierwszy śnieg. Ze szkoły wybiegają tłumnie chłopcy i skacząc z radości bawią się śnieżnym puchem. Jeden tylko malec stoi chmurny i nadąsany. „Cóż to, Ada-siu—pyta nauczyciel—nie cieszysz się, że śnieg pada? „Nie—odpowiada opryskliwie Adaś—za-raz każą jutro pisać wypracowanie o pierwszym śniegu“.

—— Póki mróz ma mało stopni, z ludźmi

dobrze się obchodzi, póty ludzie go znoszą. Ale gdy zacznie mu stopni przybywać, zaraz hardzieje Jegomość,—wtedy nikt przed nim czapki nie zdejmuje, owszem bardziej ją naciska.

—— W Warszawie w lecie jest tylko jedna ulica Chłodna i jedna Zimna — a w zimie wszystkie.

—— Dlaczego w Poznaniu warta tylko w zimie stoi?



PŁOT W ZIMIE

ROZWIĄZANIE ZAGADKI, ZAMIESZCZONEJ W Nr. 1:

Niebo, gwiazdy, księżyc i słońce.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Jurek K., Sławek Fr., H. C., S. A. G., Andrzej Z., Hanka, Halinka H., Staś B.

